



Anna Dymna: kiedyś podpisałam umowę i moim obowiązkiem jest dojechać na plan

Normalny pracowity człowiek

Panią Annę Dymną spotkałam, jadąc wcześniej rano pociągiem z Krakowa do Łodzi. Siedziała naprzeciw mnie zwyczajnie, bez makijażu, ubrana w sweter i dżinsy.

— Aniu, czemu tak wcześniej jedziesz pociągiem? Sławne aktorki mogą przecież długo spać, poza tym miewają prywatnych kierowców lub przynajmniej latają samolotami...

— Po pierwsze, chyba zapomniałaś, że z Krakowa do Łodzi nie ma samolotów, a po drugie przekonanie, że artystki w Polsce tylko pięknie się stroją, malują, chodzą do kosmetyczki, na co dzień jeżdżą jaguarami — jest zwykłym mitem. Tak jak wielu moich kolegów prawie połowę życia spędzam w podróży, w pociągu. Poza tym mam rower, nie mam służącej i żyję jak normalny, zapracowany człowiek.

Wczoraj późno wróciłam ze spektaklu, już o 4 rano musiałam wstać, no i w drogę. Tak bywa bardzo często. Jadę teraz do Łodzi, by nagrać tylko parę słów do filmu, który obecnie kręci. Nagle pojawiły się jakieś zmiany w warstwie dźwiękowej. Wczoraj bezpośrednio po nagraniu wracam tym samym pociągiem na spektakl do Krakowa. Nikt mnie nie odwozi. Kiedyś podpisałam umowę i moim obowiązkiem jest dojechać na plan. Jak? To nikogo

nie obchodzi. Czasem jeżdżę takśówkami, ale przeżyłam już 5 wypadków, więc mam uraz do jazdy samochodem.

— Mimo zmęczenia wyglądasz na zadowoloną z takiego życia?

— Zawsze cieszę się z tego co jest. A najbardziej z tego że mogę pracować. Moim zdaniem prawdziwym nieszczęściem dla aktora jest moment, kiedy czuje, że nie jest potrzebny.

— Gdybyś z jakichś powodów musiała zerwać z zawodem i zostać w domu, czy czułabyś się nieszczęśliwa?

— Ubóstwiam dom, ale podejrzewam, że gdybym musiała być tylko panią domu, to umariabym z nudów. To, co robię w domu, traktuję jako relaks po męczącej pracy na scenie — wszystko idzie mi łatwo i z radością rzucam się w wir obowiązków gospodyni: sprzątam gotuję, myję podłogi.

— Od 10 lat pracujesz w Teatrze Starym. Co o nim sądziś?

— Jest wspaniały. Ma wybitnych reżyserów i doskonałych aktorów. Pracując w otoczeniu ludzi mądrych, mam doskonałe warunki do ciągłej nauki.

— Czy chciałabyś kiedyś pojechać do Hollywood i tam zagrać?

— Wydaje mi się, że nie mam

odpowiedniej siły przebicia.

— Jak to, a uroda, talent?

— Uroda... Tam od razu wyprostowano by mi zęby, zmieniono włosy, doklejono sztuczne pierśsi... Tak poważnie to sądzę, że byłoby to dla mnie na pewno wielkie przeżycie, oczywiście, gdybym umiała się znaleźć. Ale nie narzekam, że jestem aktorką właśnie w Polsce...

— Nad czym ostatnio pracowałaś?

— Po pierwsze ukończyłam swoją największą w życiu rolę telewizyjną w sztuce O'Neilla „Zaloba przystoi Elektrze” — jestem Lawinią. Jest to tryptyk, wkrótce powinien ukazać się na ekranach. Skończyłam też zdjęcia do filmu o Tetmajerze pt. „Przeznaczenie” w reżyserii pana Jacka Kaprowicza. Gram rolę Góralki — wielkiej miłości Tetmajera. Rola nie jest duża, ale bardzo ciekawa.

Poza tym pracowałam w filmie Hoffmana pt. „Musisz żyć”. Jest to film kręcony w koprodukcji z RFN. Gram tu Żydówkę (która pracując dla podziemia jest jednocześnie agentem pomocniczej służby Wehrmachtu. Aha, no i jeszcze zagram w telewizyjnej bajce dla dzieci. Tym razem zła królewnę, wiedźmę, a szkoda, bo tak bardzo lubię dzieci.

ANNA DZIERWA
Zdj. CAF — T. Sochor